



Drzeworyt — F. Burkiewicz
„Konserwatorzy w Starym Ratuszu“

Tydzień kultury niemieckiej

Wielkie przemiany historyczne, które w Niemieckiej Republice Demokratycznej przyniosły 1945 rok, objęły całokształt życia politycznego, gospodarczego i kulturalnego. Duch faszyzmu, imperializmu i militarizmu wynany został z wychowania publicznego, z literatury i sztuki. Rewolucja kulturalna przyniosła społeczeństwu niemieckiemu w NRD nowe wartości i uodostępniła nową kulturę najszerzym masom. Rząd Niemieckiej Republiki Demokratycznej nie szczędzi środków na rozwój kultury. Podczas gdy w zachodnich Niemczech, na skutek wydatków na zbrojenia kredyty na potrzeby kulturalne maleją, w NRD z roku na rok są coraz większe. W 1951 roku wyłącznie na rozwój kultury rząd NRD wyasygnował 1,6 miliarda marek, a już w 1954 roku na ten sam cel wstawiono do budżetu 2,9 miliarda marek. Dzięki temu wydatnemu poparciu powstają nowe domy kultury, odbudowane zostały teatry i stworzono zespoły muzyczne. Wystawy

sztuk plastycznych wzbogaciły się o nowe dzieła malarskie o bogatej tematyce, zacierpiętej z życia robotników i chłopów.

Zorganizowana obecnie w Berlinie, z okazji 5-lecia NRD wielka reprezentacyjna wystawa sztuk plastycznych przyniosła kilkadziesiąt doskonałych płócien, wśród których poczesne miejsce zajmują prace laureatów tegorocznych nagród państwowych J. Hegenbartha i H. Drake. Wystawa jest interesującym przeglądem osiągnięć plastyków niemieckich w ciągu ostatnich pięciu lat i pokazuje stopniowe wyzwalanie się z dekadentkich wpływów kierunków i szkół w zachodnich Niemczech.

Mówiąc o osiągnięciach NRD w dziedzinie kultury, trzeba wspomnieć wyświetlany obecnie film o Thaelmannie, który w ciągu pierwszych 17 dni obejrzało ponad 2 miliony widzów. Dotychczas żaden film nie miał takiego powodzenia.

Poważne są osiągnięcia NRD w zakresie muzyki. O poziomie zespołów chóralnych i muzycznych dał nam wyobrażenie bawiący niedawno w Poznaniu drezdeński Kreuzchor, który tak silnie pozostawił po sobie wrażenie. Inny zespół muzyczny — Drezdeńska Państwowa Kapela pod dyr. Konwitsnego odbyła triumfalną podróż artystyczną po zachodnich Niemczech i zakończyła ją wystąpieniem w Paryżu. Krytyka paryska uważa Ka-

pełę za czołowy zespół muzyczny całych Niemiec.

Wielki również sukces osiągnął Państwowy Zespół Twórczości Ludowej, który jeździł do Chin i tam w ciągu 3 miesięcy dał w 12 wielkich miastach 41 koncertów wobec 160 000 słuchaczy. Program koncertów zawierał prócz klasycznych utworów Bacha, Beethovena i Haendla, 15 popularnych pieśni i 10 współczesnych pieśni masowych.

Minister kultury NRD — J. Becher omawiając z okazji 5-lecia NRD osiągnięcia w dziedzinie kulturalnej, uważa je za szczęśliwy początek rozwoju socjalistycznej kultury. Celem jej umocnienia i dalszej rozbudowy ministerstwo kultury NRD ogłosiło obecnie deklarację programową, która daje wytyczną dla dalszej pracy w tej dziedzinie. Pierwszym zadaniem — mówi deklaracja — jest uodostępnienie kultury jak najszerzszym masom. „Ten cel osiągniemy tylko — mówi J. Becher — gdy uprzystę-

nimy ludności pracującej miast i wsi naszą postępową kulturę i wciągniemy te masy do twórczej pracy nad stworzeniem nowych wartości kulturalnych“.

Plan pracy kulturalnej obejmuje 15 punktów. Wśród nich zasługuje na uwagę projekt zorganizowania Międzynarodowej Wystawy Sztuki w Berlinie w 1955 roku i IV Niemieckiej Wystawy Sztuki w Dreźnie, wybudowanie 75 domów kultury w osiedlach wiejskich, utworzenie parków kultury w Berlinie, Lipsku i Kar-Marx-Stadt. Dalej ministerstwo kultury postanowiło ogłosić 1955 rok jako rok Fryderyka Schillera z okazji 150-lecia jego śmierci, odbudować operę w Berlinie, zbudować nową operę w Lipsku i uczynić z Weimaru ośrodek niemieckiej kultury klasycznej. Plan ten wykonany ma być w terminie do 1960 roku. Deklaracja programowa kończy się apelem do wszystkich niemieckich pracowników kultury, aby wnieśli swój wkład do jego realizacji.

HENRYK BARAŃSKI

Jesienna wystawa prac plastyków poznańskich

98 prac malarskich, 75 — graficznych i 14 rzeźb składa się na otwartą ostatnio Jesienną Wystawę Prac Plastyków Poznańskich. Tak wielkiej ilości rysunków i obrazów dawno już nie widzieliśmy w lokalu Centralnego Biura Wystaw Artystycznych, a co najwięcej raduje — to wysoki poziom wielu pozycji. Uderzająca jest różnorodność tematyczna wystawionych prac. Obok bardzo wielu krajobrazów oglądamy kwiaty, martwe natury, studia portretowe i kompozycje figuralne. Wśród prac graficznych nie brak monotypii i akwatint, drzeworytów i litografii, rysunków piórkowych i kredkowych, sangwin i tuszów.

W dziale malarstwa najlepszą pozycją jest niewielki olej Anrzejza Kurzawskiego — „Kwiaty“. Przyjemny w kolorze i subtelnie stonowany, o delikatnym i z lekka zacieraającym się rysunku motyw — wspaniale mieści się w ramie obrazu. Artysta namalował go śmiało i pewną ręką, osiągnął w sposób pozornie łatwy zamierzony cel artystyczny. Z pozycją Kurzawskiego nie mogą konkurować żadne inne prace o tej samej tematyce, ani „Piwonie“ Eustachego Wasilkowskiego, zbyt ciemne i umieszczone w wazonie bardziej przypominającym ścięty pień brzozy, aniżeli szklane naczynie, ani dwie akwarele Alfonsa Chojnackiego „Cynie“, o których trzeba jednak powiedzieć, że pod względem technicznym niczego im zarzucić nie można.

Wśród najliczniej zaprezentowanych pejzaży oglądamy dobre w rysunku i kolorze krajobrazy Janusza Bersza — „Skoki“ i „Krośnice“, trzy oleje Stanisława Koniecznego ze Świecia i bardzo dobry pejzaż z Koronowa. Pracom tym nie ustępuje olej Zenona Kacmar-kiewicza „Żerków“. Wincentego Kwaśniewskiego „Ulica w Sandomierzu“, Krystyny Ba-jońskiej „Widok na jezioro Białe“ oraz Zygmunta Groma-dzińskiego „Skoki“. Trochę ciemne, lecz za to starannie wystudiowane są obrazy Ireny Zmarzlińskiej-Dziewskiej. Do niezłych pozycji zaliczyć wreszcie należy niewielkie o-brazki Barbary Hewaltowej oraz pejzaże Edmunda Szyfte-ra i Jadwigi Szyszko.

Cztery krajobrazy Andrzeja Matuszewskiego wskazują na poważny rozwój talentu tego artysty. Charakteryzuje je swo-iste spojrzenie autora na otaczającą go rzeczywistość i oryginalny styl. Ale mimo niewątpliwych osiągnięć malar-skich prace Matuszewskiego są w dalszym ciągu twarde i zbyt martwe, zwłaszcza partie nie-ba mają nieprzyjemny cerato-wy ton, a ciekawe motywy od-cinają się zbyt kontrastowo od jednobarwnego i płaskiego za-zwyczajnia.

Heleny Michałowskiej „Młoc-ka“ niepotrzebnie zatębia się na niespokojnym tle fabryki czy gorzelni, a w „Widoku na

Żerków“ dolna partia obrazu jest monotonna i płaska. Wasilkowskiego „Widok z ul. Pro-mienistej“ tak jest zamazany, że niesposób go rozszyfrować. Oleje Jana Piaseckiego są nie tylko szare, lecz wręcz ponure w kolorze — trudno się nimi zachwycić.

Z kilkunastu prac tematycz-nych zasługuje na uwagę duża kompozycja Bernarda Grzeszczaka zatytułowana „Narada w PGR“. W dzieło to włożył artysta wiele rzetelnego wysiłku, ale wszystkie jego osiągnię-cia kompozycyjne, rysunkowe i malarskie przekreślił tytuł o-brazu. Mimo szczerych chęci Grzeszczakowi nie powiodło się pokazać narady robotników PGR-owskich. Jest to raczej zebranie zarządu i aktywu ma-łej spółdzielni produkcyjnej. Grzeszczak nie brał chyba u-działu w odprawie pracow-ników PGR, w której obok chłó-pów biorą również udział: dy-rektor, agronom, zootechnik, księgowy, kombajnerzy i trak-torzyści, a takich postaci nie ma w obrazie.

Dwie kompozycje Alfreda Lenicy — „Przyjaźń“ i „Wy-kopki“ — są statyczne i de-klaratywne, niczego nie wy-rażają, za wiele w nich apoteozy i symboliki, za mało realistycz-nego konkretności.

Wśród prac graficznych wy-różniają się swą bezpośrednią wymową i dobrym ujęciem te-matu świetne rysunki i drzewo-ryty Franciszka Burkiewicza; odznaczające się wysoką kultu-rą plastyczną prace Jana Grze-gorzewskiego; pełne zdecyd-o-wanego wyrazu, choć trochę za ciemne, monotypie Zbignie-wa Kaji; z poletem narysowa-ny pejzaż górski Lecha Susie-kriego; śmiałe i z rozmachem traktowane tusze Henryka Ko-ta; delikatne rysunki piórkowe i ołówkowe Jana Mrozińskiego oraz bardzo interesujące pra-ce rysunkowe Andrzeja Matu-szewskiego.

Z rzeźb zasługuje na słowa uznania doskonale zamknięta w bryle główka dziewczyny Józefa Stasińskiego. Portrety wykonane przez Józefa Kali-szanę nie wybiegają nad po-ziom dawniej wystawionych prac, a jego szkice realizacyjne do rzeźby parkowej jest wprawdzie przyjemny dla oka, lecz trochę pretensjonalny. Ireny Woch „Portret“ posiada dużo charakteru, a medale Józefa Stasińskiego nie wykazują je-szcze idealnej precyzji tech-nicznej.

Oprócz wymienionych pra-cznajdujemy na wystawie spo-ró innych ciekawych pozycji, trudno jednak o każdej z nich wydać oddzielną ocenę. W su-mnie poziom wystawy uznać trzeba jako wysoki. Znać, że nasi artyści pracowali w osta-tnim okresie wytrwale i su-miennie, że uporali się już z trudnościami ostatnich lat i że w środowisku poznańskim do-konał się długo oczekiwany przełom. Chodzi teraz o to, by nie upoić się sukcesami i nie

spocząć na laurach, lecz w dal-szym ciągu walczyć o przodu-jące miejsce w krajowej twór-czości plastycznej.

T. P.

Głos lekarza

Opera i nosiciele

Kilka tygodni temu dru-kowaliśmy felieton Leszka Proroka pt. „O nosicielach“, po którym kilku czytelników prosiło o naukowe, le-karskie uzasadnienie no-sicielstwa zakaźnych bakterii przez człowieka. Zwróciliśmy się do naszego współpracownika — lekarza, którego artykuł zamieszcza-my poniżej.

Leszek Prorok zarzucał swe-mu znajomemu K., że ten, mając w domu dziecko chore na szkarlatynę, był w operze, a na-stępnie na kolacji w lokalu gas-tronomicznym. Zarzut opierał się na pewności, że ob. K. był w tym okresie nosicielem zarazków płonicy (szkarlatyny), jako oj-ciec dziecka chorego na płonicę.

Osobliwa „dolegliwość“

Otoż sprawa nie jest tak pro-sta. Zagadnienie nosicielstwa za-razków w ogóle jest sprawą dość skomplikowaną i trudną do roz-wiązania. Znamy np. ludzi, któ-rzy są stałymi lub okresowymi nosicielami duru brzuszego i nie ma sposobów na usunięcie tej „dolegliwości“. Piszcie dole-gliwości w cudzysłowie, bo dany osobnik na nie się nie skarży i bardzo często sam nie wie o tym. Dopiero badanie na nosicielstwo duru, obowiązujące wszystkich zatrudnionych przy artykułach spożywczych, wykrywa tego ro-dzaju przypadki. Oczywiście, ta-ki nosiciel nie może być zatrud-niony w zawodach w których do tyka bezpośrednio artykułów spożywczych lecz pracuje w biu-rze fabryce itp.

Czy istnieje jakaś gwarancja, że nie zarazi on osób otaczają-cych, witać się z nimi, poda-ć im akta, częstując owocami itp.? Nie ma żadnej gwarancji, ale je-dynie mniejsze prawdopodobień-stwo. Czy mamy prawo pozbawić tego człowieka możliwości zarob-kowania uczęszczania do teatru itp.? Z całą pewnością, nie.

Problem drugi: czy istnieją możliwości ścisłego ustalenia kto jest nosicielem a kto nie? Pomi-ając już nawet to, że metody wy-krywania nosicieli nie są stu-procentowo pewne (dwu- lub na-wet trzykrotny ujemny wynik badania jest dopiero miarodaj-ny) należy wziąć pod uwagę że większość wykazuje nosicielstwo nie stałe lecz okresowe, czasem nawet krótkotrwałe.

Praktyczne zabezpieczenia

Zagadnienie nosicielstwa jest szczególnie ważne w profilakty-ce dziecięcej. Najwięcej kłopotu orzysparza nosicielstwo błonicz Błonica bowiem spośród dziec-tych chorób zakaźnych zbiera

największe żniwo zgonów. Nosi-cielami są nie tylko dzieci, lecz i dorośli. Przy przebiegu dziecka do złobka lub przedszkola żąda się badania na nosicielstwo bło-nicy. Natomiast szkoła nie żąda takiego badania. Ilu jest niewy-krytych nosicieli w szkole, ilu wśród dorosłych — trudno wie-dzieć. A co zrobić z dzieckiem pracującą matką, nosicielem bło-nicy, skoro nie może być przy-jęte do złobka, a nie ma nikogo, kto by się nim opiekował? Jest bardzo wiele sposobów leczenia nosicielstwa błonicy, a dlatego tak wiele, że każdy z nich jest zawodny. Jak pałace jest to za-gadnienie, dowodzi fakt, że w Związku Radzieckim instytuty prowadzą szeroko zakrojone, spe-cjalne badania nad sposobami le-czenia tej „plagi“.

Umyślnie szeroko rozpisalem się o nosicielstwie innych zarazków, żeby tym wyraźniej na ich tle wystąpiło zagadnienie nosiciel-stwa płonicy. Otoż płonicę, czyli szkarlatynę, wywołują zarazki — zwane paciorkowcami. Paciorkowce te wywołują szereg in-nych chorób, jak np. tak częste anginy. Wiele więc osób które chorują lub niedawno przecho-rowały angine, są nosicielami paciorkowców. Uzdziwnione, zło-śliwe szczepy spośród nich po-wodują u dzieci szkarlatynę. We dług obliczeń niektórych bada-czy około 40 proc ludzi jest no-sicielami paciorkowców. Jeśliby pozbawić ich prawa korzystania z opery koncertów itd. należa-łoby zamknąć nie tylko opery i teatry, ale także wiele innych instytucji.

Tylko osoby pielęgnujące

Jakie wobec tego należy zająć stanowisko w stosunku do cho-rych na płonicę? Idealem byłaby izolacja wszystkich osób, maja-cych bezpośredni i pośredni kon-takt z chorym. Ze względów ży-ciowych takie postępowanie jest jednak niemożliwe. Trzeba więc tu znaleźć jakieś wyjście pośred-nie uwzględniające interesy za-równo społeczeństwa, jak i jed-nostki. W tej myśli wydane zo-stały przez ministrów zdrowia, oświaty kultury i sztuki w za-rządzeniu z dnia 15 II 1951 r. specjalne przepisy sanitarne, mie-dzy innymi w stosunku do cho-rych na płonicę. A więc po pierw-sze dzieci chore na płonicę po-dlegają przymusowi umieszczenia w szpitalu. (Dlaczego pedia-trę — informujący autora felietonu, a lekarzy dzieci ob. K., nie skiero-wał ich do szpitala?) Jeśli chory na płonicę pozostaje w domu (a może to mieć miejsce wyjątko-wo jeśli np. jest oddzielny po-kój dla chorego, lub nie ma in-

(Ciąg dalszy ze str. 1)

ka nie chciała mu być powol-na

— Za mną — krzyknął przeraźliwie chłopski rotnistrz — i cały oddział po-

dr St. Nowak

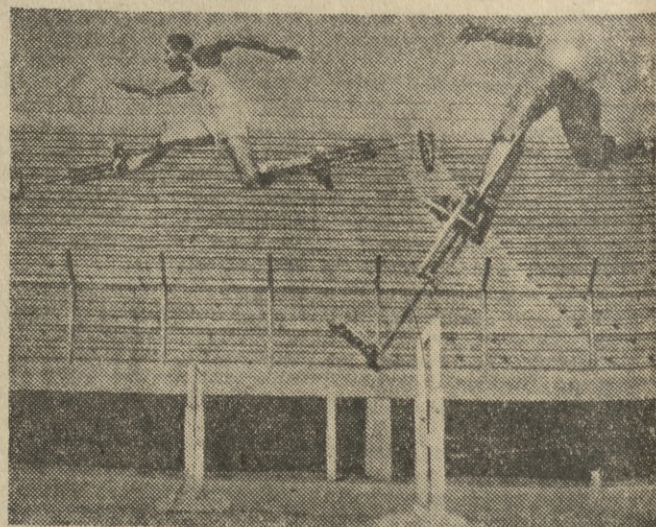
nych dzieci), odosobnieniu podle-gają tylko osoby pielęgnują-ce chorego. Możliwości prze-niesienia zarazków płonicy przez osoby trzecie, nie stykające się z chorym bezpośrednio, teoretycznie istnieją, praktycznie jednak są bardzo małe i nie bie-rze się ich pod uwagę. Nawiasem dodam, że z nieznanych przy-czyn szkarlatyna obecnie prze-stała być na ogół tak groźną cho-robą, jak np. przed 20 laty i trak-tuje się ją dziś raczej jako jed-ną z lżejszych chorób zakaźnych.

Wynika z tego wszystkiego, że ob. K. miał prawo pójść do ope-ry tym bardziej, że nie ma tam z całą pewnością dzieci — o ile sam nie pielęgnował swych dzie-ci i nie stykał się z nimi (co — jak wynikało z charakterystyki ob. K. — jest raczej wątpliwe). Jest inną rzeczą, czy dobry oj-ciec, mając chore dziecko w domu — miał moralne prawo w stosunku do swej rodziny odda-ć się niepotrzebnie z domu — lecz te strony w zasadzie Leszek Prorok wyczerpał w swoim felie-tonie.

— Wieczne odpocznienie — westchnął któryś po dłuższych daremnych wysiłkach. Nie żyje — ryknął nieludzkim głosem Szymon i wypadł na pod-wórze. — Ludzie, ludzie — głos jego ginał we wrzawie i szumie pożaru. Płonął dwór mielnicki, znienawidzone sie-dlisko tyranii, ucisku i krzywdy chłopskiej, a razem z dworem, zabarykadowani w nim — ekonom, pan Sieleski i pan Gołębski, kaci pracującego lu-du.

Dziś, na wzgórk, utworzo-nym z gruzów, przysy-panych ziemią i zarosłych rzy-sym drzewostanem, tuż przy gmachu obecnego Prezydium Gminnej Rady Narodowej w Mieleszynie pokazują ludzie wejście do rozległych lochów i piwnic, w których dawnymi laty więziono i torturowano pańszczyźnianych chłopów, przodków żyjących dziś w wol-ności, zamożności i szczęściu obywateli, którzy doczekali się czasów, że kraj nasz z pań-skiego został robotniczo-chłopskim.

Wyżej i szybciej



Dwaj kalifornijscy studenci, uprawiający lekka atletykę, a zwłaszcza sprinty i biegi przez płotki, wpadli na ścisłe amerykański pomysł. Skonstruowali oni elastyczne i ruchome szczudła, które pozwalają w biegu przez płotki przekraczać 2-metrową wysokość i przebiec dystans w znacznie krótszym czasie.

Ten „wynalazek“ dostarcza zawodnikom i widzom niewą-pliwie sporo emocji, lecz wątpliwe należy czy tak zdrowej i naturalnej jakiej doznano ostatnio w Londynie podczas biegu Kuc-Chataway.

„Pomysłowi“ Amerykanie pracują teraz nad ulepszeniem szczudła, by były przystosowane dla wszystkich.

Dziękujemy, nie skorzystamy.

(n)

Co porabiają nasi filmowcy? Nadzieja na dwa dobre filmy

Było to jeszcze latem. Od znajomego, który na wczasy wyjechał do Łagowa Lubuskiego, otrzymałem kartkę z pozdrowieniami. Między innymi przeczytałem takie słowa: „Łagów stał się letniskiem na skalę międzynarodową — widać tutaj wielu Anglików, Francuzów, Amerykanów... Szkoda tylko, że tutejsze władze nie dbają o wygląd miasta — pełno nieumiejętnych napisów.” Byłem naprawdę zdziwiony — co się stało z naszym sympatycznym Łagowem? Ale już po dwu dniach listonosz wręczył mi drugą kartkę. „Wszystko wróć! Cudzoziemcy przebrani, Łagów przebrany. Po prostu kręci się nowy film polski.”

Rzeczywiście, Łagów przybrał w ostatnich miesiącach wygląd niecodzienny. Miasteczko otrzymało staranny „maquillage”, w wyniku którego przeobraziło się w niemieckie miasteczko z maja roku 1945. W takim bowiem właśnie miasteczku i w pierwszych dniach wyzwolenia rozgrywa się akcja nowego filmu fabularnego, do którego kręcenia przystąpił reż. Jan Rybkowski na podstawie opowieści Jerzego Pomianowskiego, drukowanej pod tytułem „Koniec i początek” w odcinkach w „Expressie”.

A oto zarys akcji: w małym miasteczku Lyx kilka godzin po wyzwoleniu spotykają się więźniowie faszystowskich obozów zniszczenia. Każdy z nich inaczej wita wolność, każdy z nich odmiennie spędza jej pierwsze godziny. Zbiorowisko wielonarodowe, różnojęzyczne, o różnych upodobaniach, chwile w których śmierć i smutek bezpośrednio sasiaduje z olbrzymią radością i zapałem — to niezwykle ciekawe tło dla artysty, wymagające jednak głębiej znajomości psychologii, znajomości człowieka. W miasteczku stacjonuje polski szpital polowy. Jego załoga od grywa zasadniczą rolę w uratowaniu życia więźniom, którym grozi śmiertelne niebezpieczeństwo ze strony grupy esesmanów, ukrywających się w lasach.

Konieczność bogatego zróżnicowania wielu postaci, występujących w filmie, wymagała obsadzenia wielu ról — epizodycznych nawet — przez dobrych aktorów. Obsadzenie jednak wszystkich ról przez aktorów scenicznych groziłoby poważnymi zakłóceniami w pracy naszych teatrów. Realizatorzy filmu poradziili sobie, wprowadzając eksperyment, z którym — jak w tej starożytnej piosence o pierwszej miłości — może być „albo bardzo dobrze, albo bardzo źle”. Mianowicie do Łagowa razem z 28 wagonami kostiumów i rekwizytów (!) przyjechało kilkudziesięciu młodych aktorów, słuchaczy warszawskiej, łódzkiej i krakowskiej szkoły dramatycznej. Oczywiście — kwalifikacje poprzędy sumienne próby. Cały prawie miesiąc poświęcono na oswajanie się z rolą — młodzi aktorzy wszędzie chodzili po Łagowie w swoich kostiumach, wzbudzając nie małe zainteresowanie. Potem dopiero rozpoczęto zdjęcia do filmu, którego tytuł roboczy brzmi „Operacja nadzieja”.

Eksperyment śmiały. Mijamy jednak nadzieję, że ta „operacja” zakończy się właśnie — bardzo dobrze. Zdjęcia w plenerze (a jest ich bardzo wiele) zakończył operator Władysław Forbort we wrześniu. Możemy się więc spodziewać, że gdzieś w lutym czy marcu roku przyszłego nowy film wejdzie na nasze ekrany.

Na myśl o polskiej komedii filmowej opadają nas smutne na ogół refleksje. Zaległości (mowa o dobrej komedii) mamy niemałe. Z otucha więc powitamy drugi z filmów. Kręconych obecnie przez naszych filmowców. Tytuł „Irena — do domu!” pozwala domyślić się, że rzecz będzie się kręcić wokół kobiety. Kobieta jest młoda mężatka, której doczesny towarzysz życia jest gorliwym wielbicielem domowych obiadków i zachęca się kulinarnymi umiejętnościami Ireny, nie

wiedząc, że ona, przekładając pracę zawodową siostry nad pichcenie, przygotowuje mężowi obiady, przynoszone w tajemnicy ze stołówki, zresztą znakomitej. Kiedy wszystko się wydaje, mąż rozpoczyna szaloną pogon za Ireną po Warszawie (patrz tytuł filmu). W pogoni asystuje mu dyrektor przedsiębiorstwa, którego teczka jeździ przez pomyłkę razem z Ireną. Jak to wszystko się kończy? Oczywiście dobrze się kończy. Poczekajmy, zobaczymy na ekranie.

Film ten kręci wytwórnia wrocławska. Tam właśnie, pod Wrocławiem, kręcono sceny rozgrywane się — na Bielanych. Również w tym filmie występuje sporo młodych adeptów sztuki aktorskiej. Role główne (małżeństwo Majewscy) grają Lidia Wysocka i Adolf Dymśa. W roli dyrektora ujrzymy byłego (niestety) aktora poznańskiego Kazimierza Brusikiewicza oraz Darskiego (znany go jako odtwórca pana Pienkiewicza), Sempolińskiego, Skoczylasa, Witasa i innych.

Scenariusz do tej komedii pisali tym razem satyrycy: Joanna Wilińska i Anatol Potemkowski. Reżyser — Jan Fethke, operator — M. Verocsy, muzyka — W. Krzemiński, słowa piosenek — L. Starski.

W sumie zanosi się na dobry film. Wypada nam więc zaoferować „Irenę” — jak najprędzej na ekranie!

JANUSZ BINIEK



Egzotycznie i ponętnie brzmiąca marihuana jest niebezpiecznym narkotykiem. Po takich narkotykach, jak morfina, heroína, kokaina, bądź opium stała się z kolei modna w Ameryce, a w następstwie również w krajach zachodnich. Wchłaniania jest za pośrednictwem tytoniu. Ofiarą marihuany pada przede wszystkim młodzież.

Postępowa kultura amerykańska zaniepokojona zastraszającym rozprzestrzenianiem się owej choroby społecznej zaalarmowała ostatnio Organizację Narodów Zjednoczonych. „Pod niepozornie brzmiającymi nazwami firm i towarzystw eksportowych — donosi memoriał — ukryte są organizacje szmuglerskie, rozciągające sieć swych agencji na takie rozdzielnice centra narkotyków jak: Marsylia, Neapol, Kair, Singapur, Nowy Jork, San Francisco, Bejrut i Hamburg. Stąd, tysiącami kanatów, poprzez zorganizowane komórki agentów, sączą się przesyłki marihuany do „konsumentów” — w postaci papierosów, luźno, przypominających „Camele” lub „Chesterfieldy”.

Lamia każdy charakter

Konopie, które w Meksyku noszą nazwę marihuany, są pospolitą rośliną w Ameryce. Spotkać je można dokoła rosnące wszędzie, na śmietnikach, bądź zapuszczonych ogrodach. Oczywiście, obecnie ta roślina hodowana jest masowo i z całą premedytacją, gdyż przynosi ogromne dochody. Używanie marihuany działa podobnie jak haszysz, dostarczając narkomanowi zapomnienia w fantastycznych snach i zwiđeniach.

Najtragiczniejsze w tym wszystkim, że konopie meksykańskie, pozornie nieszkodliwe, łamią w sposób bezwzględny najsilniejsze charakter, czyniąc z człowieka ofiarę nalogu w zasadzie nie do wyleczenia. Zgrozę powiększa fakt używania tej trucizny przez młodzież, dla



W pogoni za Ireną po ulicach Warszawy bierze udział jej mąż amator domowych obiadków (Dymśa) oraz nie-szczęśliwy z powodu teczki dyrektor (Brusikiewicz). (Foto „Film”)

O pochodzeniu życia na ziemi*)

Na początku były węglowodory

„Zdrowy rozsadek”, fakty zaczerpnięte z codziennych obserwacji czynionych przez każdego człowieka — zdają się wskazywać, że „żywe rodzi się tylko z żywego”.

Do niedawna (do końca ubiegłego stulecia) nawet w nauce panował pogląd, że nie tylko organizmy, lecz także substancje organiczne (czyli związki węgla — główny budulec ciał żywych) powstają w naturalnych warunkach jedynie w wyniku działalności istot żywych, w wyniku fotosyntezy lub chemo-syntezy biologicznej.

Obalenie tych na powierzchniowej obserwacji opartych poglądów było niezbędnym warunkiem dla rozwiązania zagadki powstania życia.

Darwin już wprawdzie wiele lat temu udowodnił, że gatunek ludzki oraz otaczające nas gatunki zwierząt i roślin nie zjawiały się na ziemi od razu w gotowej postaci, lecz są współczesnym ogniwem procesu ewolucji od form prostszych do form coraz bardziej skomplikowanych. Teoria Darwina nie usiłuje jednak precyzować odpowiedzi na pytanie — jak zrodziły się najprostsze istoty żywe, stanowiące pierwsze ogniwa rozwijającego się życia.

Jeśliżby zaś naprawdę „żywe rodziło się tylko z żywego” — jeśliżby tylko komórka żywa mogła tworzyć substancje organiczne będące podstawowym składnikiem każdej komórki żywej — zjawiska układałyby się w zamknięty, pozabawiony początkowego punktu krąg, a zagadka powstania życia byłaby nie do rozwiązania.

W NIEMOWLĘCYCH CZASACH ZIEMI

Przeważająca masa substancji organicznych powstaje obecnie na ziemi w wyniku działalności życiowej organizmów. Nowsze badania wykazały jednak, iż nawet w atmosferze słonecznej, w temperaturze 6000 st. (a więc wyklucającej wszelkie życie) znajdują się węglowodory. Wchodzą one również w skład pozabawionych śladów życia planet takich, jak Jowisz czy Saturn oraz w skład międzygwiazdowych mgławic gazowo-pyłowych. Fakty te prowadzą do nieuniknionego wniosku, że już w chwili rodzenia się naszej planety, na wiele milionów lat przed pojawieniem się jakiegokolwiek form życia — wchodziły w skład ziemi najprostsze związki organiczne i to co jest niezbędne dla abiotycznego (poza życiem) kształtowania się bardziej skomplikowanych substancji organicznych: najprostsze węglowodory, woda, amoniak.

Ostatnio dowiedziono ponadto, że również w czasach nam współczesnych trwa proces tworzenia się substancji organicznych na drodze abiotycznej, mianowicie w wyniku reakcji zachodzących między kربidami (stanowiącymi związki węgla i różnych metali) a wodą!

A więc budulec podstawowy: węglowodory i ich najprostsze pochodne — był od początku ziemi. Jak doszło jednak do zsynetyzowania tego „surowca wycelowanego” w żywą cząsteczkę?

Mendeliści — morganici twierdzą, że powstanie życia było dziełem przypadku. Sześciu zbieg okoliczności miał sprawić, że różne atomy i drobiny połączyły się „tak jak”, „samo przez się” w niezwykle skomplikowaną cząsteczkę genetycznej substancji.

Materializm dialektyczny odrzuca to stanowisko. Odrzuca on zarówno i przypadek, jak i interwencję bóstwa w stworzeniu życia oraz inne idealistyczne, pseudonaukowe hipotezy. Stwierdza, że powstanie życia to rezultat długotrwałego samorozwoju materii. Pojawia się ono na określonym etapie — jako szczególnie złożona forma ruchu materii, która inna jakościowo od światła nieożywionego, niemniej z tego światła wyrosła.

TAJEMNICA SAMOROZWOJU MATERII

Wykorzystując węglowodory i ich pochodne możemy drogą sztucznej syntezy w laboratorium otrzymać wszystkie skomplikowane związki, z których ukształtowane są ciała zwierząt i roślin. Z węglowodórów i amoniaku otrzymujemy np. cały komplet aminokwasów potrzebnych do budowy dowolnej cząsteczki białka. Z węglowodórów i wody wytwarzamy sztuczne tłuszcze i cukier. Nie umiemy wprawdzie wytwarzać jeszcze białka syntetycznego, lecz nau-

1. DZIESIECIOBOJ NIEDZIELNY

pod redakcją profesora Abrakadabry

Czytelnicy! „Varietas delectat”, — urozmaicenie bawi, powiada stare przysłowie. Niedzielną odpoczynek miło nam urozmaicić nie tylko bytnością u bliskich, w teatrze, kinie lub na zawodach sportowych, ale również przyjemną rozrywką w domu. Zapraszamy wszystkich do „niedzielnego dziesięcioboju”. Dobór „konkurencji” jest tak pomyślany, by dla każdego znalazło się coś ciekawego i dostępnego. Sądzymy, że znajdą się wszakże i tacy wielostronni „wieloboiści”, którzy nie cofną się przed żadną z naszych 10-ciu „konkurencji”. Liczymy na młodzież i na dorosłych.

Dobra odpowiedź — to 1 punkt, za cały 10-bój można więc zebrać według naszej „fińsko-redakcyjnej” tabeli aż 10 punktów! Rekordzistów w naszym 10-boju będziemy przedstawiać Czytelnikom, nie zapominając oczywiście o ich nagrodzeniu. Między resztą „zawodników” również przynajmniej nagrody, choćby odstąpił od pewnych „konkurencji”. U tych będzie decydować ilość uzyskanych punktów, a w wypadku równości punktów dopomoże komisji sędziowskiej ciągnięcie losu. Tak więc znacie już, Czytelnicy, warunki udziału. Ogłaszamy więc teraz generalny „start” do 10 konkurencji naszego pierwszego „niedzielnego dziesięcioboju”:

1. **TANIEC ZAPALEK:** Na nieruchomej powierzchni wody położyć ostrożnie blisko siebie dwie zapalki i śledzić ich zachowanie się. Jak objaśnić ciekawe zjawisko?

2. **CHYTRY PAJĄK:** Pośród ku sufitu pokoju redakcyjnego drzemie pająk. Naraz w samym rogu podłogi dostrzega rzadką już o tej porze korpuulentną muchę. Pająk postanawia dopaść ofiarę, ale tylko po własnych nogach, nie korzystając wcale z pajęczyny, i to po najkrótszej drodze. Profesor Abrakadabra zadziwia głowę do góry i nie może pojąć marszu pająka. Opisać lub narysować drogę chytrgo pająka.

3. **ZABAWA W KLOCKI:** Nieporządny Kubuś z pudełka klocków ma już tylko cztery klocki z literami: G, L, O, S. Reszta klocków zaginęła w zakamarkach mieszkanka. Kubuś ułożył wyraz: „GLOS” i głowi się, na ile jeszcze sposobów może przestawić litery swych czterech klocków, używając ich wszystkich naraz. Dopomóż Kubusiowi.

4. **RURA I „OKRAGŁAK”:** Dlaczego rury wyrabia się... okrągłe i czy ma to jakiś związek z naszym poznańskim „okrągłakiem”?

5. **Z HISTORII NIEDOSTATECZNE:** Którego dnia, miesiąca i roku, i o której godzinie zaczął się nasz wiek 20-ty?

6. **CIEKAWY LICZBY:** — Sprawdzić, że dwie liczby: 3 oraz 3/2 dodane i mnożone dają tyle samo. Kto wskaże podobną parę liczb?

7. **IWAN I PIOTR:** U naszego wielkiego sąsiada, jak mówią statystyki ludnościowe, co 10-ty mężczyzna to — Iwan, a co 20-ty to — Piotr. Może właśnie dlatego, aby odróżnić licznych Iwanów i Piotrów, ułóż się od dawna zwyczaj uzupełniania imion przydatkiem imienia ojca. Mówi się więc Iwan Pietrowicz (jako syn Piotra) i Piotr Iwanowicz (jako syn Iwana). Czy u naszego sąsiada jest więcej Iwanów Pietrowiczów czy też Piotrów Iwanowiczów?

8. **BIEG JAKIEGO ŚWIAT NIE WIDZIAŁ:** W środę, 13 bm na londyńskim White-City zmierzyl się w biegu na 5 km znakomity biegacz: Rosjanin Kuc i Anglik Chataway. Padł rekord świata: 13:51.6. Tysiące ludzi na stadionie w Anglii tysiące ludzi przy radiodiodach w ZSRR z całym oddechem śledziło przebieg tego wspaniałego i męskiego pojedynku sportowców. Kto usłyszał przedtem strzał startu, czy tłumy na stadionie w Anglii czy rzesze milio-ników sportu w ZSRR przy głośnikach radiowych powiedzą, że Władwostoku?

9. **KŁOPOT Z CYRKLEM:** Naszemu znanemu z nieporządków Kubusiowi zaczął się „od rdzy cyrkli” Ramion cyrkla nie można wcale rozwinąć. Jak jednak tym cyrklem, nie wykonując żadnej naprawy, można kreślić mimo to dalej koła różnej wielkości?

10. **W KTOREJ z poprzednich 9-ciu „konkurencji” spuchnie najwięcej wieloboiści?**

Czytelnicy! Stoper naciśnięty taśmy na finiszu przygotowane. Czekamy na zwycięzców! Prosimy też o opinię o tej formie rozrywki.

czyliśmy się już otrzymywać sub stancje do białka bardzo zbliżone.

Przeprowadzanie syntezy tych rozmaitych związków organicznych wymaga wielce skomplikowanych zabiegów laboratoryjnych, niemniej jednak niektóre z nich tworzą się także w warunkach identycznych z tymi — które panowały w czasach młodości naszej planety.

Wiadomo np., że roztwór wodny z węglowodórów i ich pochodnych, przy domieszcze wapna, soli żelaza albo innych związków nieorganicznych, pozostawiony bez specjalnych zabiegów na dłuższy czas w spokoju, w normalnej temperaturze — zmienia swój skład. Proste, drobne cząsteczki węglowodórów i ich pochodnych wchodzi z sobą w nowe związki, tworząc coraz większe cząsteczki i przez to samo coraz bardziej skomplikowane substancje.

Rosyjski chemik — A. M. Butlerow wykazał np., że roztwór formaliny w wodzie wapiennej, pozostawiony w ciepłym miejscu — po pewnym czasie nabiera słodkawego smaku. Dzieje się to w wyniku przekształcania się 6 cząsteczek formaliny w jedną, bardziej skomplikowaną pod względem budowy cząsteczkę cukru.

Uczony radziecki — A. N. Bach z wodnych roztworów formaliny i cjanu potasu uzyskał jeszcze bardziej złożone związki. Niektóre z nich bliskie były pod względem budowy — substancjom białkowym.

Wiosną, ubiegłego roku z mieszaniny metanu (najprostszego węglowodoru), amoniaku, pary wodnej i wodoru, w warunkach, które w znacznej mierze odwzorowały warunki, które istniały w atmosferze młodej ziemi — otrzymano niektóre aminokwasy.

Leninradzki profesor — S. E. Bresler z aminokwasów i innych produktów rozkładu białka dokonał syntezy skomplikowanych, wysokocząsteczkowych związków podobnych do białka — także w warunkach, które mogły się wytworzyć w głąbinach pierwotnego oceanu, mianowicie — pod ciśnieniem kilku tysięcy atmosfer.

Butlerow Bach i inni uczeni przeprowadzali swe doświadczenia w stosunkowo krótkim przeciągu czasu. Te same procesy w wodach zatok, lagun i głąbin słodkowodnych oceanów przebiegały przez tysiąclecia i miliony lat. W ich wyniku pojawiały się coraz to nowe substancje organiczne, o coraz bardziej złożonej budowie. Na pewnym zaś etapie uformował się ten materiał, te skomplikowane związki organiczne (łącznie z substancjami białkowymi), z których mogły już powstać ciała najprostszych żywych istot. Nie było jeszcze wówczas życia materia w procesie samorozwoju stworzyła już jednak wszystkie konieczne przesłanki do wielkiego skoku jakościowego, do wielkiej rewolucji: narodzin najprostszych, ale już żywych organizmów.

Rewolucja ta dokonała się w krompli... koacerwatu. Jej poświęćmy następny artykuł.

T. J.

*) Opracowano na podstawie A. Oparina „Współczesna nauka o pochodzeniu życia na ziemi”. Komunist — nr 11.

Tu i tam

HALE FABRYCZNE Z GÓTOWYCH CZĘŚCI. Czeskosłowackie zakłady „Montostal” produkują od pewnego czasu żelazo-betonowe części do budowy hal fabrycznych i większych obiektów przemysłowych. Niebawem ma nastąpić tam seryjna produkcja części do budowy obór w spółdzielniach produkcyjnych. E. B.

PEWIEN KINOMAN w stanie amerykańskim Wirginia (USA) wybrał się na najnowszy film gangsterski. Po obejrzeniu pierwszego aktu wstał nagle i opuścił widownię. Następnie podszedł do okienka biletowego, podsunął kasjerce rewolwer pod nos i zabrawszy cały dzienny utarg poszedł w nieznanym kierunku. W imię zasady, że przykłady uczą...

„NIE MA CUDÓW — wszystko polega na zrzeczności!” — pomyślał mister Keanley z Chicago siadając do pianina w jednym z największych miejscowych „music-hallów”, by zagrać Rapsodi Liszta. Nazajutrz krytyczki pism codziennych orzekły zgodnie: „Pianista-wirtuoz Keanley zagrał Rapsodię w sposób fantastyczny, bijąc własny rekord szybkości ostatniego nagrania o całe 7 sekund”.

JEDENASTU OBYWATELI opuściło na dłuższy czas swe ogniska domowe na jednej z ulic miasta Buffalo (USA), gdy władze policyjne dały znać, że poszukiwany jest niejaki Smith, oskarżony o napad rabunkowy. Cała jedenastka nosiła przypadkowo to samo nazwisko...

NIECODZIENNYM FINALEM skończyła się scena zazdrości pewnego małżeństwa w Filadelfii. Podirytowany mąż strzelił do swej towarzyszk życia. Strzał chybił, a kula odbiła się od klamki urywając po drodze żyrandol, który spadł niedoszłemu mordercy na głowę. Światło zgasiło, sprawca został ogłuszony, a żona tymczasem uciekła...

DO „MISTRZA CZARNEJ MAGII” w Detroit (USA) przybył komornik sądowy, aby zająć mu mienie ruchome za nieopłacone podatki. Jakże było zdziwienie urzędnika, gdy spostrzegł nagle, że zginął mu sekwestr sądowy. Zażalenie nie nastąpiło. Dochodzenia wykazały, że dokument „wy czarował” mu z teczek w trakcie rozmowy niezwykle obrotny m...

Fraszki POZNAŃSKIE
RADOSNA WIEŚC
(fraszka dla szepleniących)
Collegium Maius
Kopułę ma jusi!

POZYTECZNY KURS
Zakład Doskonalenia Rzemiosła zorganizował politechniczne kursy pantoflarstwa.

Hasłem dzisiejszej żony:
„Každy mąż — przeszkolony!”

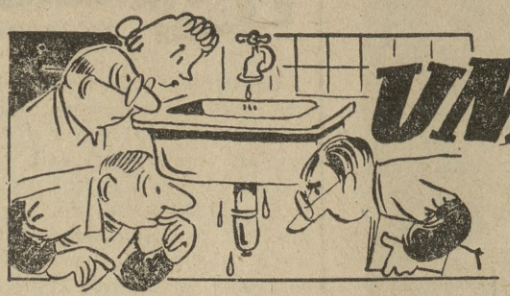
R. PODŁAWSKI
i
J. WERONICZAK

Anekdoty
CENA SŁAWY

Na prozonym obiedzie sąsiadka Shawa zasypała wielkiego pisarza pytaniami. Na koniec spytała z jakiego wtaświe powodu uchodzi on za jednego z najmądrzejszych ludzi.

Shaw, który odpowiadał na jej wszystkie pytania raczej powściągliwie nagle ożywił się:

— Mogę dać pani radę w jaki sposób można uzyskać podobną opinię. Po prostu należy starannie skrywać swoje głupie myśli.



W księgowości zapchała się umywalnia.

Woda, ściekająca z kranu, odpływała powoli, z niesmacznym bulgotem. Pewnego dnia na podłodze pod zlewem pojawiła się plamka.

Pierwsza zobaczyła ją panna Niunia. Po chwili nad umywalnią odbyła się krótka narada działu księgowości.

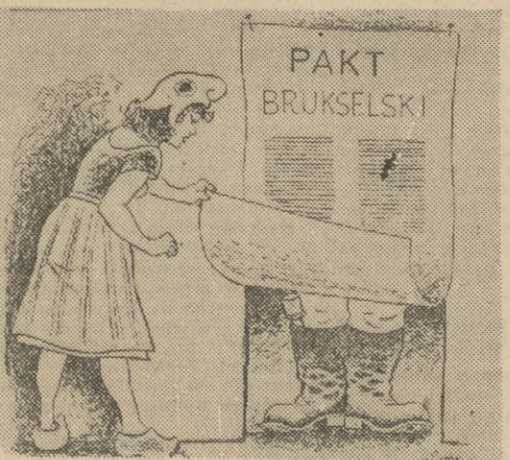
— Cieknie — padały głosy.

— Istotnie, przesącza się — mówiono.

Panno Niuniu — zadziałał kierownik działu, pan Zuczko. — Niech pani wygotuje piśmko dla gospodarczego z wnioskiem o naprawę umywalni.

Panna Niunia piśmko wygotowała, pan Zuczko piśmko zaparafował, woźny Antosiak piśmko zaniósł! gdzie trzeba i od tej chwili umywalnia zajęła stałe miejsce wśród problemów omawianych w czasie pogawędek w księgowości. Ba, zajęła nawet miejsce czołowe, usuwając w cień taki smakowity temat. Jak sukcesy pana Zięcika na polu miłosnym, odnoszone ostatnio z udziałem pani Cecylii, utulonej wdowy po ogniomistrzu ochotniczej straży pożarnej. Każdy z pracowników księgowości dzielił się co najmniej jednym osobistym wspomnieniem z przeszłości, w którym ciekająca umywalnia odgrywała główną rolę. Między panem Zuczko a panem Graboczekiem

Naród francuski protestuje przeciwko nowym próbom wkrzeszenia Wehrmachtu (z prasy).



— TAKIE BUTY!

Fabryki mebli wypuszczają na rynek towar ze zbyt świeżego drewna.

Jesień
w CHPD



(Rys. H. Derwich)

SKROMNOŚĆ
KOCHANOWSKIEGO

Jan Zamojski wyrobił Kochanowskiemu przywilej na kasztelanie i przysłał mu odpowiedni dokument. Ale poeta odpowiedział:

— Dziękuję za honor, ale kasztelana do domu nie puszcza, boby zmarnował to, czego się Kochanowski dorobił...

SKUTECZNA GROŹBA

Słynny śpiewak Caruso miał słabość do pisania humoresek i to w dodatku złych. Mimo to uważał, że pisanie jest jego prawdziwym powołaniem i pewnego razu zaproponował pewnemu satyrykowi, że odczyta mu swój utwór.

— Proszę nie próbować! — zawołał satyryk — bo inaczej,

słowo panu daję, ja zacząć śpiewać!

NIE MUSIELI
ZBYT DŁUGO CZEKAĆ...

Karol Roessler i znakomity humorysta austriacki Roda Roda napisali przed pierwszą wojną światową sztukę teatralną, której c.k. cenzura austriacka nie chciała przepuścić. Obaj autorzy udali się do ówczesnego ministra spraw wewnętrznych, aby zaprotestować przeciw decyzji cenzury. Minister przyjął ich bardzo uprzejmie, ale oświadczył stanowczo: — Dopóki Austria istnieje, sztuka Roda nie będzie wystawiona! Roda-Roda westchnął, spojrział na Roesslera i rzekł: — Nie ma co, Karolu! Trzeba będzie poczekać tych kilka tygodni!

rozgorzała interesująca dyskusja, w której rozważano wady i zalety rozmaitych systemów kranów, kurków i kolanek przeciwdziałających. Stało się zwyczajem, że każdy pracownik działu, wchodząc rano do biura, pytał o umywalnię jak o dobrego znajomego. Wyglądało to mniej więcej tak:

— Dzień dobry! Jak tam umywalnia?

— Dzień dobry, owszem, cieknie — odpowiadało, a przybyły, wieszając płaszcz, pochylił się nad zlewem, pukał w niego palcem, oglądał mokrą plamę na podłodze i dopiero potem otwierał teczkę z aktami i zabierał się do śniadania.

Umywalnia najwidoczniej zasmakowała w tej popularności, gdyż przeciekała coraz bardziej. Pewnego dnia wszyscy z księgowości, stojąc przy oknie, kiwali ze współczuciem głowami na widok kolegi Kożuszka, biegnącego przez podwórze z wiaderkiem w ręku. Był to niechybny znak, że umywalnia wywołała zainteresowanie również piętro niżej.

Niestety — dział gospodarczy mieścił się piętro wyżej. Poza tym w miasteczku nie było spółdzielni usługowej, która zajmowałaby się takimi rzeczami. Była spółdzielnia od golenia brody, była od czyszczenia kominów, była nawet od robienia trumien, ale od zapchanych zlewów — nie było. Po nieudanych pertraktacjach ze spółdzielnią spożywców, Domem Książki i gazownią, postanowiono sprowadzić brygadę remontową ze spółdzielni usługowej z Poznania.

Nie minęłoby nawet pół roku i z pewnością przyjechałby ktoś z Poznania, aby naprawić umywalnię, gdyby pewnego ranka panna Niunia nie zauważyła, że zlew już nie przecieka. Krótka narada działu księgowości, która odbyła się nad umywalnią, potwierdziła prawdziwość tej zadziwiającej nowiny.

— Kto naprawił umywalnię? — zapytał kierownik działu gospodarczego, który specjalnie przybiegł na wieść o tym wydarzeniu.

Pracownicy milczeli.

— Powtarzam pytanie: kto naprawił umywalnię?

Milczente.

— Stwierdzam, że to był wybryk mocno niepoważny. My zamawiamy inwestora z Poznania, brygada ma dziś lub jutro przyjechać, a tutaj nagle ktoś bez porozumienia się z działem gospodarczym, naprawia umywalnię. To jest podrywanie autorytetu naszej instytucji! Wówczas wysunęła się pani Kłapkowska.

— Ja bardzo przepraszam, panie kierowniku... Ja... ja zrobiłam to najzupełniej niechcąc. Bardzo żałuję, ale umywalnia mi się naprawiła mimo woli...

— Jak to, pani — długoletnia pracownica, postąpiła wbrew kompetencjom i mimo woli? Pani Kłapkowska zarumieniła się ze wstydu.

— Bo mnie wpadł kołczyk do zlewu i chciałam go wyciągnąć drucikiem. Kołczyk wyciągnęłam, ale, słowo daję, umywalni nie chciałam ruszać.

Od tego dnia umywalnia jako temat skończyła się zupełnie.

PS.: Ciekawe, czy sprawa ze psutej umywalni w Krotoszyńskich Zakładach Mięsnych również skończyła się podobnym wynikiem? A może tamtejsza gazownia rzeczywiście pomogła?

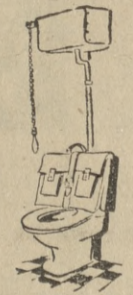


Jeden popija wyborową,
Drugi wyborym jest biurokrata;
Trzeci — partoll koncertowo
I bez wyboru: zimą i latem.
Oto dlaczego mówiąc szczerze,
My ich na radnych — nie wybierzem!

GNOM

Kontredans w powietrzu

Jeden z zachodnich dyplomatów dopiero w samolocie zorientował się, że zostawił w Luksemburgu swą teczkę z aktami. Samolot znajdował się już nad Atlantykiem; trudno, trzeba wracać, zwłaszcza że dyplomata przypomniał sobie, że zostawił teczkę tam, gdzie nawet dyplomata pieszko chodzi.



Teczka się znalazła nienaruszona. Nie wzbudziła śladu żadnego zainteresowania swą zawartością...

W wyniku skrzętnie zbieranych notatek, które się ostatnio ukazały w prasie, udało nam się obliczyć, że prawie wszyscy ministrowie państw zachodnich przebywali niedawno... w powietrzu. Starania o zmontowanie armii europejskiej zmuszają ich do

ciągłych uciążliwych podróży samolotami od stolicy do stolicy. Okazało się, że w ostatnim czasie 98,1 proc. ministrów spraw zagranicznych wraz z Dullesem przebywało stale w powietrzu. Toteż złośliwi mówią, że ci panowie „rzadko chodzą po realnej ziemi”...

— Halo, znalazł już pan?
— Jeszcze nie.
— Ja też nie, goddam! Ci Europejczycy są strasznie trudni...

Ta rozmowa między ministrami, wychylonymi z mijających się w przestrzeniach samolotów, dotyczy oczywiście z należytą zmiennością sposobu i zmontowania nie neohitlerowskiego Wehrmachtu.

Krótką rozmową, ale przy szybkościach, jakie rozwijają obecnie samoloty, na dłuższą nie ma czasu.

Na bońskim lotnisku w miejscowości Wahn stałe urzęduje orkiestra, która hymnami narodowymi wita i żegna nad i odjeżdżających ministrów. (Nomen-omen: — „die Wahn” w języku niemieckim znaczy „szaleństwo”).

Niedawno zdarzyło się w Wahn, że hymnem belgijskim powitano „holenderskiego fabrykanta piwa. Omyłkowo. — Przy tak „s z a l o n e j p r a c y” o pomyłce nie trudno... (n)

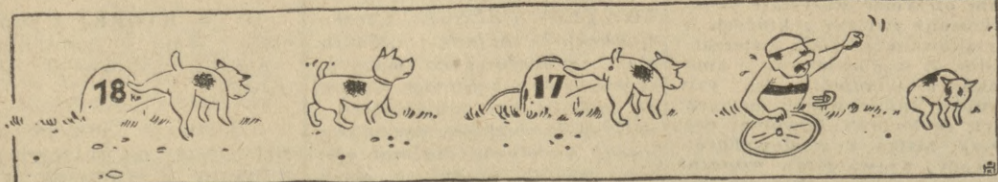


Rysunek bez podpisu

Wśród meteorologów



— Nareszcie wpadłem na najlepszy sposób stawiania prognozy pogody...



Pomyłka — rzecz nie tylko ludzka!

(„Eulenspiegel”)

Co to jest, już wiecie sami —
poznański kiosk z gazetami.

Zygmunt JASKI